

Archeolog na drodze - zło konieczne czy pozytywne signum temporis?

cz. III

Utworzono: czwartek, 13, wrzesień 2007 15:46 Andrzej Kokowski



Instytuty archeologiczne posiadają rozbudowane zaplecze dla magazynowania (choćby bieżącego, na czas opracowania) efektów swoich wykopalisk. Wiele z nich ma również własne zaplecze laboratoryjne, pozwalające na sprawniejszą analizę niezbędnych elementów; albo co najmniej rozbudowane kontakty z takimi jednostkami.

Są jeszcze inne walory, wynikające z misji edukacyjnej uniwersytetów. Instytut, aby uzyskać prawo do kształcenia w określonej specjalności musi udokumentować dobraną kadrę naukową na wszystkich stopniach kariery zawodowej. Sprawia to, że istnieją bezcenne dla badań wyprzedzających inwestycje, ukształtowane zespoły specjalistów.

Problem nowego zjawiska historycznego odkryty niespodziewanie – co się często przecież zdarza – może być rozstrzygany z przysłowiowego marszu. Błyskawiczne wejście do obiegu naukowego i do świadomości społecznej znaleziska unikatowej monety, starożytnego (barbarzyńskiego) naśladownictwa emisji Filipa II Macedońskiego (IV w. przed Chr.) z Hrebennego możliwe było tylko dzięki istnieniu rozbudowanego zaplecza naukowego i kontaktów branżowych. To przykład jeden z wielu i wcale nie najbardziej charakterystyczny.

W końcu, uniwersytety muszą prowadzić ćwiczenia terenowe dla swoich studentów. Każdy z nich organizuje rokrocznie kilka – kilkanaście ekspedycji archeologicznych wyposażonych w odpowiedni sprzęt. Przerzucenie i scalenie takich formacji stanowi bezkonkurencyjną siłę dla poprawnego realizowania badań przedinwestycyjnych. Niejako po drodze realizowany jest tyle moralny ile szlachetny proces kształcenia studentów i przygotowywania ich do przyszłych zadań podobnego typu.

Śmiem również twierdzić, że instytucje uniwersyteckie górują swoim

Archeolog na drodze - zło konieczne czy pozytywne signum temporis? cz. III

Utworzono: czwartek, 13, wrzesień 2007 15:46 Andrzej Kokowski

doświadczeniem z wprowadzaniem własnych wyników badań do powszechnego, społecznego obiegu. Pozycja Instytutu Archeologii UMCS jest akurat pod tym względem szczególnie wysoko notowana, a kontakty z mediami mogą uchodzić za wzór dla innych ekspedycji archeologicznych nie tylko w kraju, ale też za granicą. Znajdują zresztą wielu naśladowców. Tym sposobem, poprzez setki publikacji prasowych, audycje radiowe i telewizyjne zaspokajana jest owa przywoływana już ciekawość społeczna wobec archeologii.

Warto jednak jeszcze wiedzieć, że Instytut Archeologii Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej ma również wielkie osiągnięcia na innym polu, też wychodzącym poza statutowe zakresy jego działalności naukowej i dydaktycznej. Dwa największe przedsięwzięcia wystawiennicze w dziejach polskiej archeologii miały swoją genezę w lubelskim instytucie archeologii UMCS. Pierwsza w dziejach polskiego muzealnictwa polsko-niemiecka wystawa (o dziejach Gotów – 1995 rok), na owe czasy również jako największa pokazywana za granicą, powstała nie w muzeum, ale w Instytucie Archeologii UMCS (9). Pierwsza w dziejach polskiego muzealnictwa wystawa pod patronatem dwóch prezydentów (RP – Aleksandra Kwaśniewskiego i RFN – Johannesesa Raua) została również wykoncypowana i zorganizowana przez ten zespół (10). Opowiada ona z kolei dzieje ludu Wandalów, w dwóch edycjach: niemieckiej w zamku Bevern w Dolnej Saksonii i polskiej w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie. O tym, że można atrakcyjnie pokazywać projekty związane z badaniami wyprzedzającymi inwestycje drogowe, przekonuje wspomniana już wystawa o wykopaliskach w Hrebennem, nota bene, jak żadne inne przedsięwzięcie pokazująca wagę emocjonalnych związków pomiędzy archeologami i inwestorem.

Czy jest, więc miejsce dla małych firm archeologicznych? To nie podlega moim zdaniem dyskusji. Są one niezwykle ważnym i bardzo wartościowym elementem zasadniczego etapu projektu badań przed inwestycyjnych. Wnoszą one również wysokie kwantum dorobku intelektualnego do procesu rekonstrukcji pradziejów. Nie mniej uważam, że trzeba stworzyć szansę jego zagospodarowania.



Jak mam, więc konkludować moje uwagi? Ograniczę je do czterech punktów,

Archeolog na drodze - zło konieczne czy pozytywne signum temporis? cz. III

Utworzono: czwartek, 13, wrzesień 2007 15:46 Andrzej Kokowski

obejmujących istotę moich przemysłów.

1. Oddanie w ręce instytucji dysponującej szerokim zapleczem naukowo-technicznym i dużym doświadczeniem kierowania wielkimi badaniami zapewnia utrwalenie ich efektów w postaci publikacji naukowych i popularnych.
2. Wprzęgnięcie pod ich nadzorem małych firm archeologicznych i instytucji dysponujących niewielkim zapleczem magazynowym, laboratoryjnym da gwarancję takiego samego potraktowania wypracowanych przez nie wyników.
3. Moc przerobowa takich „związków” firm daje również inne gwarancje rzetelności wykonania zlecenia; chociażby z racji dostępności konsultantów na wszystkich szczeblach badawczych.
4. Badania pod kierunkiem instytucji (np. uczelnianej) zwielokrotniają szansę udziału w badaniach ludzi o przygotowaniu zawodowym; nawet, jeżeli będą to tylko studenci, to w założeniu ich zaangażowanie, również z racji emocjonalnych związków z uczelnią i z przyszłym zawodem, winno być większe niż przygodnie werbowanych uczestników.

W moim odczuciu, to najlepsza droga do walki z „cieniami” badań wyprzedzających inwestycje, a jednocześnie najlepsza z możliwych dla budowania społecznej akceptacji udziału archeologa w przedsięwzięciach realizowanych przez drogowców. Może po przeprowadzeniu takiego programu nikt już nie zapyta, czy nie lepiej zamiast finansowania archeologii położyć jeszcze 100 metrów asfaltu...

Z oczywistych względów uważam, że archeolog przestał być złem koniecznym, a przekonały mnie o tym również ostatnie miesiące współpracy z lubelskimi drogowcami.

Prof. dr hab. Andrzej Kokowski
Instytut Archeologii Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie

Artykuł został opublikowany w Czasopiśmie: "Drognictwo", 2006, nr 12

9. Katalog do niej – A. Kokowski, Schätze der Ostgoten, Stuttgart 1995.
10. A. Kokowski, Chr. Leiber (red.) Die Vandalen, die Könige, die Eliten, die Krieger, die Handwerker, Holzminden 2003; oraz polska edycja – J. Andrzejowski, A. Kokowski, Chr. Leiber, Wandalowie – strażnicy bursztynowego szlaku, Lublin-Warszawa 2004.